Nr. 23 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 grudnia 1930 | Rok 52

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▐	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▐	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▐	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Nr. 23 We Lwowie, 1 grudnia 1930 Rok 52



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Odezwa do Pp. Delegatów Małopolskiego Tow. Łowieckiego!

Od szeregu lat kiełkuje myśl założenia na wzór zagranicy, statystyki ubitej zwierzyny łownej w granicach Polski. Myśl ta dotychczas niestety nie mogła być urzeczywistnioną, z powodu braku odpowiednich organów, któreby z całem oddaniem się zbierały potrzebne daty.

Obecnie po wejściu w życie nowej ustawy łowieckiej, po należytem zorganizowaniu się okręgów łowieckich, po ustaleniu naszych delegatur w każdym powiecie całej Małopolski, a wreszcie z rozpoczęciem nowego sezonu myśliwskiego, sądzimy, że nadeszła chwila zrealizowania naszej myśli.

Nie potrzebujemy chyba długo uzasadniać niezbędnej potrzeby utrzymywania takiej statystyki. Wszak ciągle wspomina się o znaczeniu gospodarczem tej gałęzi gospodarstwa, jakiem jest łowiectwo. Jesteśmy często zapytywani ze strony Władz, jakoteż sfer handlowych i przemysłowych o daty dotyczące ilości i jakości ubitej zwierzyny. Niestety poza sporadycznemi i ogólnemi sprawozdaniami naszych Pp. Delegatów, którzy częstokroć tylko podają wyniki polowań, w których sami udział brali, nie rozporządzaliśmy dotychczas żadnemi datami.

Temi motywami spowodowani, apelujemy do ogółu naszych Pp. Delegatów, do wszystkich Towarzystw myśliwskich, a wreszcie do każdego z poszczególnych naszych Członków, aby począwszy od 1. listopada 1930, prowadzili jak najszczegółowszą statystykę ubitej zwierzyny, tak pożytecznej, jak i też szkodników. Dla ułatwienia przesyłamy każdemu z Pp. Delegatów odpowiednią ilość druków, które prosimy rozesłać naszym Członkom w powiecie, znajdującym się w nim Towarzystwom myśliwskim, wreszcie zarządom dóbr. Prosimy o odniesienie się również do Zarządów spółek łowieckich, aby w swoim okręgu łowieckim statystykę prowadziły.

Zestawienie ubitej w czasie od 1. listopada 1930 do 31 stycznia 1931 zwierzyny w całym powiecie, względnie w okręgu zamieszkania każdego z Pp. Delegatów upraszamy nadsyłać w czasie po 1. lutym 1931 pod naszym adresem.

Zestawienia statystyczne za czas od 1. lutego do 31. października zechcą Pp. Delegaci przesłać nam następnie po 1. listopada 1931.

Sprawozdania prosimy przesyłać nam tylko za pośrednictwem Pp. Delegatów.

W razie dalszego zapotrzebowania druków, przyślemy je dodatkowo.

Jeszcze raz najgoręcej apelujemy do naszych Pp. Delegatów, aby sprawę tę ujęli w swe ręce i ewentualnie w porozumieniu ze Starostwami, na powiatowych konferencjach łowieckich, myśl utrzymywania jak najdokładniejszej statystyki propagowali.

Cześć św. Hubertowi!

Wydział M. T. Ł.

STANISŁAW KORWIN-MILEWSKI

O poprawę naszych stosunków łowieckich

„Jeżeli wolno nam korzystać z darów Bożych to korzystajmy w miarę, rozumnie i z myślą na przyszłość. Nie przykładajmy ręki do zniszczenia i zagłady tego, co nie jest naszą wyłączną własnością, lecz własnością całej ludzkości i następnych pokoleń, aby te kiedyś dobre o naszem włodarstwie wydały świadectwo."

Dr. H. Malsburg „Łowiec" Nr. 17 z 1930 r.

Sprawozdanie z czynności Wydziału M. T. Ł. za rok 1929/30 stwierdza, że klęska, jaką zwierzyna poniosła skutkiem srogiej zimy w roku 1928/29 jest już znacznie naprawioną, a to tak skutkiem ostatniej bardzo łagodnej zimy, jak skutkiem wstrzemięźliwości łowieckiej myśliwych i rozszerzenia przez Władze czasów ochronnych w sezonie 1929/30. Tak jest w rzeczywistości — mamy znowu w Polsce trochę zwierzyny łownej w naszych rewirach i już z pewną ufnością, mimo klęsk poniesionych, możemy spoglądać w przyszłość. Dla dopełnienia obrazu należy raz jeszcze tu podkreślić (co już podniosłem dnia 3. września 1930 r. na Walnem Zgromadzeniu), że rozszerzenie czasów ochronnych przez Małopolskie Urzędy Wojewódzkie, tudzież dobrowolna wstrzemięźliwość łowiecka większości naszych myśliwych w ubiegłym sezonie łowieckim w całej prawie Małopolsce były wynikiem mądrej i konsekwentnej akcji Wydziału M. T. Ł. z Prezesem hr. Bielskim na czele i niezmordowanego redaktora „Łowca" p. Wiceprezesa Alberta Mniszka. Cześć Im za Ich wytrwałą pracę i za skuteczną obronę naszej ukochanej zwierzyny.

Oficjalne stwierdzenie poprawy w naszych zwierzostanach, to jasny punkt sprawozdania Wydziału M. T. Ł. — mimoto jednak serca prawdziwych myśliwych są nadal poważnie zatroskane, bo niestety ani obowiązujące dziś u nas ustawy łowieckie, ani sposób urzędowania bardzo wielu naszych Władz administracyjnych, a zwłaszcza sądowych, nie zapewnia naszej zwierzynie dostatecznej ochrony. W powiecie rzeszowskim, gdzie mamy doskonałego Starostę w osobie Radcy Województwa Dra Artura Friedricha, gdzie Prokurator Okręgowy Dr. Midowicz jest także delegatem P. Z. S. Ł. i M. T. Ł. i gdzie mamy szereg tęgich sędziów, jest oczywiście lepiej pod tym względem — ale mówię tu ogólnie o stosunkach panujących w całym kraju. Zresztą co pomoże najenergiczniejszy starosta, czy najsurowszy sędzia tam, gdzie chroma na 4 nogi ustawa łowiecka a zwłaszcza jej sankcje karne. Trzeba tu głęboką przeprowadzić reformę, o potrzebie jej mówi sprawozdanie Wydziału M. T. Ł., o potrzebie jej mówiło wielu mowców dnia 3. września 1930 r. na Walnem Zgromadzeniu. Z przyjemnością usłyszeliśmy w sprawozdaniu M. T. Ł., że Wydział domaga się stale za pośrednictwem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie usunięcia z obowiązującej dziś u nas ustawy łowieckiej, szkodliwych postanowień (których niestety tam nie brak), względnie rozbudowania jej w dodatnim kierunku. Reforma mojem zdaniem jest możliwą, bo na czele Rządu stoi dziś gorąco swój kraj kochający i pragnący poważnych reform w całej Polsce Marszałek Józef Piłsudski a teka Ministerstwa Rolnictwa spoczywa w doświadczonych rękach Pana Ministra Janty-Połczyńskiego. Trzeba tylko pragnąć reform i dla ich urzeczywistnienia z zapałem pracować.

Sądzę, że jednem z najgorszych postanowień naszej ustawy łowieckiej jest postanowienie, dozwalające tworzenia stanowczo za małych obwodów łowieckich, zupełnie niezdolnych do samoistnego bytowania i prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej, tudzież przepisy normujące sposób ich wydzierżawiania, na który dziś nietylko delegaci P. Z. S. Ł. i M. T. Ł. ale nawet Władze administracyjne I. instacji (Starostowie) niestety prawie żadnego nie mogą mieć wpływu. Gruntowna zmiana tych złych przepisów ustawy jest palącą koniecznością. Uważam, że trzeba w przyszłej ustawie łowieckiej bardzo znacznie powiększyć obwody łowieckie, od dzierżawcy wymagać pewnych minimalnych przynajmniej kwalifikacji łowieckich, co do oceny których stanowczy głos miećby powinni delegaci powiatowi, w końcu zapewnić decydujący wpływ na sprawę dzierżawy polowań szefowi władzy administracyjnej I. instancji t. j. staroście.

Zupełnie niewystarczające są także mojem zdaniem dziś obowiązujące u nas czasy o ochronie zwierzyny.

Wprost fatalnym nazwałbym przepis dozwalający polowania na rogacze od dnia 20. kwietnia do dnia 31-go stycznia, a więc prawie przez dziewięć i pół miesięcy w roku. Tak długi czasokres, w którym można polować na rogacze, doprowadzić musi w końcu do zupełnego wyniszczenia tak pięknej i szlachetnej zwierzyny, zwłaszcza, że niestety ciągle jeszcze bardzo duży odsetek myśliwych strzela do rogaczy śrutem przed nagonką. Uważam, że w przyszłej ustawie łowieckiej powinno się bardzo znacznie rozszerzyć czas ochronny rogacza. Jako myśliwy, kochający całą duszą tego „kniazia naszych łowisk" (którego niesposób zaliczyć do drobnej zwierzyny), zwracam się do Wydziału M. T. Ł. z gorącą prośbą, by przy redagowaniu przyszłej polskiej ustawy łowieckiej dołożył wszelkich starań, by ten piękny zwierz otoczony został prawdziwą opieką ustawodawcy.

Osobiście jestem zdania, że czas ochronny dla rogaczy powinien trwać od 1-go listopada do 1-go czerwca (a ewentualnie i w czasie rui, czego wielu poważnych myśliwych się dziś domaga) i że się go tylko kulą na podchodzie, czy podjeździe strzelać powinno. Toby był ideał. Wiem, jak małą jest u nas szansa uczynienia go rzeczywistością. Zwolennicy śrutowych polowań na rogacza w zimie przed nagonką, postawią tu swoje „veto". Będzie trzeba pójść drogą kompromisu. Możeby jednak zwolennikom polowań zimowych na rogacza wystarczył jeden miesiąc zamiast trzech zimowych miesięcy t. j.

grudzień lub styczeń, zamiast czasu od 1. listopada do końca stycznia?

Sądzę, że należałoby także w przyszłej ustawie rozszerzyć czasy ochronne na zające-szaraki, na kuropatwy i na kaczki, a mianowicie ustanowić czas ochronny dla zajęcy-szaraków od 15. stycznia do 31 października, dla kuropatw od 15. listopada do 15. września względnie od 1. listopada do 31. sierpnia, a dla kaczek od 1. marca do 20. lipca.

Długo uzasadniać słuszności tych postulatów chyba nie potrzeba. Zając w październiku jest często niewyrośnięty, a co gorsza spotykamy w tym czasie zajączki całkiem małe, które muszą zginąć, gdy się im odstrzeli karmiącą matkę. Przedewszystkiem jednak zając w tej porze najłatwiej pada ofiarą wałęsających się po polach nemrodów polujących „na pomyka", który to sposób polowania, jak wiadomo, jest równoznaczny z szybkiem, a zupełnem wyniszczeniem danego rewiru. Po 15. stycznia częstokroć zaczyna się już u zajęcy parkotnia, a więc strzelać do nich w tym czasie ze względów hodowlanych się nie powinno. Stan kuropatw i kaczek w ostatnich latach bardzo podupadł w wielu okolicach całej Polski, powinno się więc stale myśleć o ich ochronie i rozmnoży, co najłatwiej da się przeprowadzić, jeżeli czasy ochronne i tu się rozszerzy. Pamiętać ciągle powinien ustawodawca, że niestety nie wyginął jeszcze w Polsce typ bezmyślnych strzelaczy, których rozmach należy ograniczać przepisami ustawy.

Do rozważenia byłoby także, czy jest rzeczą mądrą i etyczną, a przedewszystkiem gospodarczo uzasadnioną, zupełne wyjęcie z pod praw ochronnych dzika i lisa?

Uważam za rzecz wprost naglącą przywrócić starostom powiatowym prawo czasowego zamykania polowań na terenach wyniszczonych, gdzie dalsze wykonywanie polowania zagraża przyszłości zwierzostanów.

Jeżeli już mowa o ochronie zwierzyny, to nie od rzeczy będzie wreszcie przypomnieć, że przepisy łowieckie powinny bezwarunkowo zawierać nakaz, by do każdej wysyłanej ubitej zwierzyny, był obowiązkowo dołączony dokument, stwierdzający jej pochodzenie t. j. w jakim obwodzie łowieckim została ubita, do kogo ten obwód należy i t. d. To ułatwiłoby ogromnie zadanie organom Policji Państwowej, tudzież utrudniłoby handel nieuczciwie zdobytą zwierzyną.

Ten sam przepis powinien obowiązywać przy bardzo rozwielmożnionym niestety u nas handlu rogami.

Ustawodawca powinien także pomyśleć o wprowadzeniu w Polsce szkół, a przynajmniej egzaminów dla strażników łowieckich, aby ci *fachowo przygotowani*, zabierali się do swej bardzo trudnej i niebezpiecznej służby.

Na zakończenie poruszę jeszcze największą naszą bolączkę. Najokropniejszem horrendum naszego ustawodawstwa łowieckiego, to zupełna bezkarność kłusowników i wnykarzy, a zupełna bezbronność w walce z nimi zaprzysiężonych strażników łowieckich, — bo przecież art. 24 rozporządzenia z 3. grudnia 1927 i odnośnych postanowień karnych nie można brać poważnie. Rzecz tę wyczerpująco przedstawili na Walnem Zgromadzeniu 1930 r. pp. Kazimierz Wysocki, Dr. August Łoziński, Dr. Aleksander Ruczka i p. Inż. Adam Ebenberger. Pisał także świetnie na ten temat p. Generał Walery Marjański w artykule „Bandytyzm a nasi gajowi" („Łowiec" Nr. 17 z 1. września 1930), w którym stwierdza u nas zupełny brak wszelkiej ochrony prawnej na rzecz zaprzysiężonych strażników łowieckich i wykazuje zupełną nieudolność naszych przepisów prawnych.

Powiem więc krótko, że *dopóki w Polsce kłusownik i wnykarz będzie mógł bezkarnie uprawiać swój zbrodniczy proceder, dopóki zaprzysiężony strażnik nie uzyska ustawowego prawa strzelania do kłusownika, który na jego wezwanie nie odrzuci od siebie broni, dopóki wreszcie nasze Sądy i Władze nie zerwą z dotychczasową pobłażliwością dla zbrodni popełnianych przez kłusowników a przyszła ustawa łowiecka nie będzie zawierać surowych norm i sankcji karnych, dopóty los zwierzyny będzie ciągle niepewny i stale zagrożony, a życie naszych strażników łowieckich wisieć na włosku.*

Temu kapitalnemu zagadnieniu powinien Wydział M. T. Ł. najbaczniejszą poświęcić uwagę, pomny słów Wiceprezesa Ordynata Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, „że gdy łowiectwa nie stanie, nie stanie tego świata poezji i piękna" („Łowiec" Nr. 8 z sierpnia 1922 r.).

Jestem przekonany, że mu poświęci swoją wiedzę i swoje siły — wiem, że znając grozę położenia, pójdzie Wydział M. T. Ł. dobrze przygotowany do boju, dla wywalczenia w przyszłej ustawie łowieckiej lepszego jutra dla naszy rewirów.

Jest rzeczą delegatów i członków M. T. Ł. dostarczać Wydziałowi materjałów i pomocy w tej walce i dlatego tych kilka słów rzuciłem tu na papier.



Żbiki w Lubieniu Wielkim

(Dokończenie)

Wreszcie ustaliła się piękna pogoda, ponowa zachęcała do miłych wycieczek, szukaliśmy i badaliśmy tropy, specjalną uwagę poświęcając im w rejonie jam borsuczych. Tu dobre oko mogło odróżnić tropy lisie i kocie, te ostatnie jednak dla laika nie bardzo się różniły od lisich. Za jednym takim tropem kroczyłem raz po lesie o świcie ze dwie godziny, pewny że żbika spotkam i zapędziłem się ze 3 km. w głąb lasu; trop był świeżutki, kręcił wśród krzaczków, prowadził ku leśnej polanie, gdzie zwykle drapieżniki żerowały. Gdy zbliżyłem się cichutko ku polanie, wyjrzałem z pośród zasłaniającej mnie kępy świerkowej i zobaczyłem, na jakich 20 kroków przedemną przyczajonego kota domowego, białego z czarnemi łatami, upatrującego zdobycz w terenie. Palnąłem, kot ani drgnął; zamiast upragnionego żbika — ordynarny kot, szukający również wrażeń na ponowie.

Postanowiłem wreszcie kolejno urządzić zasiadki przez całą noc nad jamami, w których prawdopodobnie zamieszkiwał żbik i nie zwlekałem już, ogół poważnych bowiem nemrodów, polujących w tutejszych kniejach od kilkudziesięciu lat — zaprzeczał możności pobytu żbika w lasach lubieńskich; chciałem mieć konkretne dowody.

W dniu 17 stycznia, po ponowie, zbadałem rano obie jamy i stwierdziłem zabrudzone wyjściowe tropy, ponadto charakterystyczne zamarznięte miejsca tuż nad jamą jedną i drugą, powstałe wskutek dłuższego siedzenia żbika; czysty trop powrotny wskazywał, że żbik do jamy wrócił i tu i tam, niewątpliwie są 2 sztuki. Wybrałem się przeto popołudniu na zasiadkę, otuliwszy ciepło, by ewentualnie całą noc przesiedzieć i już o godz. 16.30 byłem na miejscu; zbadałem jamę pierwszą — świeży trop wskazywał, że żbik stąd już wyszedł, udałem się do jamy drugiej, tropu wyjściowego nie było; zająłem przeto stanowisko na 4 m. wysokiej drabince, gdzie wygodnie się usadowiłem i w skupieniu, z gotową bronią na kolanach, oczekiwałem upragnionego żbika.

Mrok zapadał, niebo okryło się chmurami, kontury dalszych drzew coraz to więcej bladły i rozpływały się wśród mroków, tworzących jedno morze szarej mgły, którą trudno wzrokiem przebić, a wejście do jamy, które pilnie obserwowałem, widoczne zrazu jako ciemna plama, zlało się również z otoczeniem tak, że tylko przy wytężającem patrzeniu dało się je wyróżnić na tle ogólnej szarej, zwilżonej pokrywy ziemi.

Zupełna cisza, mroźne powietrze przy cieple wewnętrznem ciała i ta cała drzemiąca knieja, podziałały na mnie po dwugodzinnem wypatrywaniu, że i ja „zlałem się" z tem otoczeniem i poddałem miłemu marzeniu sennemu. Po jakiejś chwili — czuwając podświadomie, otwarłem oczy, szukając ledwo dostrzegalnej plamy wejścia do jamy... Czyżby mnie wzrok mylił? Widzę już wyraźnie 2 obok siebie, równe wielkością, nie różniące się wcale — plamy szare... Jakkolwiek szmeru nie słyszałem, jednak dreszcz wzruszenia i mocno bijące serce moje świadczyły, że zdobycz na wierzchu.

Moment opanowania się, a za chwilę spokojnie i wolniutko broń do oka... Ale w co mierzyć, gdy nie wiem, którą plamę tworzy żywa istota?

Trzymam więc broń przy oku i obserwuję, mocno wzruszony, aż sytuacja się wyjaśni. Mija parę minut napiętej uwagi — nic się nie rusza. Ramię z przykładu zaczyna mi drżeć, a wypalić nie śmiem, by do niewłaściwego celu nie strzelić, płosząc zwierza, tembardziej, że z mego Winchestra nie da się momentalnie zdwoić strzału... wolno przeto nie spuszczając owych plam z oka, odkładam broń, by ramię wypoczęło — gdy w tymże momencie lewa plama ożyła i w mig znikła w drugiej. Zawładnęły mną uczucia niemiłe, wyrzucałem sobie wielką lekkomyślność, bo tylko z mej winy puściłem tak łatwą dziś zdobycz... W nadziei, że jednak zwierz wyjść musi, podniosłem znowu broń do oka i w gotowości trzymałem ją w kierunku jamy — znowu parę minut — lecz znużony tą gotowością, opuściłem broń i w tej samej chwili wyskoczył żbik z jamy i znikł w ciemnościach nocy, a echo jego skoków po śniegu długo tętniło mi w mózgu.

Była godzina 19.30, zszedłem z drabiny. Uważając, że ten żbik przestraszony może nie wróci rano z powrotem, udałem się na drugą jamę, by tam przez noc wyczekiwać powrotu zwierza. Zbadałem tę jamę przy pomocy latarki elektr., żbik nie wrócił. Zająłem stanowisko w górze na drzewie i czekałem, już nie mrużąc oka, pomny skutków drzemania. Tak siedziałem aż do świtania.

Była godzina 6.30 rano, świtało dobrze, gdy, napół zmarznięty, podchwyciłem nieznaczny szmer wśród gęstwiny łozy, w odległości 80 kroków odemnie. Gotów do strzału, wpatrzony w gęstwinę, wyczekiwałem zjawiska; szmer był coraz wyraźniejszy, zbliżał się ku mnie, wyraźnie odróżniłem lekkie stąpanie po śniegu skradającego się drapieżnika, i w tej chwili z pośród gąszczy wyjrzał olbrzymi, brunatny koci łeb, nie dalej jak 60 kroków odemnie. Widok ten rozgrzał mię, drżałem jednak mocno, tak, że bałem się spłoszyć zwierza mem silnem wzruszeniem. Ale cel był wyraźny, który w dodatku, nic nie przeczuwając, zmierzał tuż przy ziemi, kocim ruchem ku jamie. Okaz wspaniały, robił wrażenie miniaturowego tygrysa. Jeszcze parę sekund obserwacji, poczem w korzystnym momencie strzał! żbik trafiony przywarł do ziemi, poczem skurczył się, charcząc silnie, barwiąc purpurą puch śnieżny, znowu się wyprężył, ożył, ciągnął się wolno ku jamie. W mig zeskoczyłem i tuż przed jamą, uderzeniem kijem w łeb, zakończyłem jego drapieżny żywot.

Ta piękna zdobycz, pierwsza w mem życiu, ożywiła mię zupełnie, już nie czułem zimna i odrętwienia nóg, z tryumfem wracałem do domu.

żbik ten, samiec, ważył 6 kg, długość cała 1 m., z czego ogon 34 cm.

W dwa dni później wybrałem się w inny obręb lasu na zasiadkę na lisa; tu zauważyłem to samo charaktery-

styczne wysiedzenie plamy w śniegu, tuż nad jamą — czyżby trzeci żbik?

Zasiadłem tegoż dnia popołudniu w ukryciu, lecz nic nie wychodziło, a że śnieg zaczął prószyć, z drugiej strony uważając zasiadkę o świcie za pewniejszą, pozostawiłem jamę w spokoju.

Na drugi dzień zaraz o świcie wyruszyłem na tę zasiadkę. Ponowa wspaniała, puch miękki, stąpa się prawie bez szelestu. Jestem przy jamie o godz. 6-tej. Badanie wejścia daje pomyślny rezultat: z jamy zabrudzone tropy, przeprószone śniegiem, zamarznięta ciemna plama z czatowania żbika, ledwo przysypana śniegiem, pozatem żadnego tropu powrotnego. Staję za dębem, 30 kroków od jamy, twarzą zwrócony ku polom, w odległości odemnie 200 kroków, stąd winienby żbik wracać.

Koło godz. 6.30 zauważyłem nagle na skraju lasu, tuż nad rowem, odgraniczającym las od pola, jakiś przedmiot, który przykuł mą uwagę. Przedmiot ten nie ruszał się, mógł to być zarówno zając, jak i pniak, czego nie mogłem odróżnić. Obserwacja ma trwała z 5 minut — poczem zwróciła uwagę w inną stronę, skąd dolatywały jakieś podejrzane szmery; znów spojrzałem w kierunku poprzednio zauważonego przedmiotu, lecz go tam nie znalazłem, przepadł w rowie. Śledząc jednak uważnie, zobaczyłem mknącego lasem zwierza, coś jakby lisa, bokiem od mej prawej strony. Ustawiłem się do strzału, lecz zwierz ów, będąc już na 50 kroków, podchwycił szelest ramienia, momentalnie skoczył w bok i nagle przystanął, by w tej chwili oberwać celny strzał, niezawodnego Winchestra. A żbik — bo to on był, zapadł się w miękkim puchu i po kilku konwulsyjnych ruchach, został bez życia. Okaz ten, samiec, mniejszy od poprzedniego, włos więcej popielaty, lecz takie same w czarne podłużne pręgi na głowie i grzbiecie, ogon zgrubiały z czarnemi obrączkami, tylko koniec ogona nie czarny, jak u tamtego, lecz biały, jak u kity lisa. Futerko całe więcej delikatne, lśniące, piękniejsze. Waga 4½ kg, długość cała 98 cm, z czego ogon 34 cm. Jest to widocznie mieszaniec kota domowego i żbika.

W dalszym ciągu tropienia żbików, wróciłem w kilka dni później nad pierwszą jamę, stwierdziłem bowiem, że żbik po pięciodniowej niebytności w niej, powrócił. Parę wieczorów jednak darmo straciłem, widocznie żbik ten był starszy i więcej doświadczony, musiał późno w noc opuszczać jamę. Postanowiłem przeto jedną noc poświęcić, by dopiąć celu. Zasiadłem w dniu 25 stycznia w sobotę wieczór. Dzień był dżdżysty, chmurny, śnieg wilgotny, szary z powodu tajania; warunki obserwacji trudne. Trwałem jednak na zasiadce cierpliwie od godziny 16-tej i dopiero o godzinie 19.30, gdy było całkiem ciemno, a wejście do jamy ledwo dostrzegalne, posłyszałem szmer poruszanych liści u wyjścia z jamy. Niestety nie mogłem odróżnić kształtu zwierza, tak było ciemno. Instynktownie, w kierunku słyszanego szmeru tuż przy jamie, którą jako tako na celu mogłem utrzymać — wypaliłem, lecz wyraźnie spudłowałem! żbik w głośnych skokach pomknął w głąb lasu.

Zbadałem przy latarce elektr. nastrzał: zgórowałem niewiele, lecz wobec skupienia śrutu z bliskiej odległości, żbik wyszedł cało, by już do tej jamy, ani do drugiej nie wrócić nigdy — a brak ponowy utrudniał dalsze tropienie jego.

Od tego czasu znowu poruszyła się wieś, kurniki włościan były prawie co noc plądrowane, drób mocno trzebiony, lecz nikt nie wiedział, skąd ów drapieżnik przybywa i gdzie się ukrywa. Aż 24. marca rano o godz. 5-tej zjawili się u mnie dwaj gospodarze z ubitym żbikiem, ogromnym samcem, wagi 8 kg, długości całej 1 m 5 cm. Jak mi opowiadali — zostali tej nocy obudzeni wielkim hałasem drobiu w kurniku u jednego z tych gospodarzy, a że prawie wszyscy czuwali na zmianę, więc kilku chłopów uzbrojonych w koły w mig się zebrało na podwórzu przy poruszonym kurniku; jeden z nich przyłożył duży worek otworem do okienka kurnika, inni wleźli przez drzwiczki do wnętrza z latarką. żbik zaskoczony niemile, wobec groźnej postawy chłopów, salwował się ucieczką przez okienko — tu jednak dostał się do worka, w którym też zginął, uraczony licznemi uderzeniami rozwścieczonych chłopów, którzy chcieli sobie użyć za stracony drób — i młócili ofiarę, aż uleciało z niej życie.

Te trzy upolowane rzadkie okazy są dowodem, że żbiki w powiecie gródeckim grasują i redukują zwierzostan, nie wyłączając sarn, kryją się jednak zręcznie przed oczyma myśliwych, którzy widocznie mało się interesują jamami borsuczemi, choć w nich najchętniej żbiki przebywają.

I nie są to ostatki tego gatunku drapieżnego, w tych dniach bowiem po obfitych deszczach, zauważyłem znowu w okolicy jam borsuczych tropy kota; odłożyć jednak muszę te emocjonujące łowy aż do przyszłej zimy, korzystając wtedy z nabytego doświadczenia, dokładnie badać jamy po ponowie i zasiadać jedynie o świcie, wtedy bowiem żbik słabo widzi i strzał jest pewniejszy.

Kniejowiec



A. CHWALIBÓG

Czy zwierzęta myślą?

Proszę nie przypuszczać, że mam zamiar napisać rozprawę filozoficzną na powyższy temat, bo będzie to tylko zwykła pogawędka myśliwska, mająca za cel rozwiązanie w nagłówku podanego trudnego problemu, i wywołanie dyskusji, przez podanie jaknajwiększej ilości przykładów, bezwzględnie prawdziwych. Przez takie nagromadzenie faktów, każdy z czytelników, sam będzie mógł dać odpowiedź na czołowe pytanie.

Będąc raz w towarzystwie pewnego bardzo poważnego i uczonego profesora wyższej uczelni, poruszyłem powyższy temat i spotkałem się z jego strony niemal z oburzeniem: że samo postawienie takiego pytania, czyni ujmę godności człowieka, bo stawia go na równi ze zwierzętami. Profesor obstawał przy tem, że wszystkie „pozorne" objawy rozumu u zwierząt są tylko zjawiskami wywołanemi „instynktem". Zapatrywanie zaś moje, że zjawisko określone tak pięknie wymyślonem słowem: „instynkt", nie znajduje w tem słowie najprymitywniejszego wytłómaczenia istoty rzeczy, nie zostało uznane. Instynkt, określiłbym jako bezwiedne, atawistyczne wykonywanie czynności, które przodkowie danego osobnika przez długie pokolenia wykonywali, i które ten osobnik wskutek dziedziczności podświadomie, nie zdając sobie sprawy z przyczyn — wykonuje.

Kto tylko bacznie obserwował przyrodę i bez uprzedzeń ją badał, musi przyznać: że nieraz spotkał się z objawami rozumu i myśli u zwierząt. A nawet tak znakomity znawca przyrody i myśliciel, jakim był ś. p. Kazimierz hr. Wodzicki, wielokrotnie przyznaje w swoich sławnych: „Zapiskach Ornitologicznych", że zwierzęta myślą, — w samej monografji o słonce, w czterech miejscach jest to zapatrywanie wyrażone. Wprawdzie i ja już przeszło 60 lat poluję, i mojem największem umiłowaniem było zawsze obcowanie z przyrodą, to jednak nie miałem tyle sposobności zebrania przykładów z życia zwierzyny, — ile z życia psów myśliwskich, które zawsze mnie otaczały; to też opowiem parę obrazków autentycznych, stwierdzających, że psy myślą, i myśl swoją umieją wyrazić i wykonać samodzielnie, nie pod wpływem instynktu.

W domu naszym był zwyczaj, praktykowany zresztą prawie we wszystkich dworach polskich, odprawiania w miesiącu maju wieczornego „majowego nabożeństwa", w którem, prócz całej rodziny, brała udział i służba domowa. Obok pokoju, w którym był zrobiony ołtarz, znajdował się pokój jadalny. Podczas nabożeństwa, gdy klęczałem przed ołtarzem, wszedł cicho z pokoju jadalnego, mój stary wyżeł Lord i chwyciwszy mnie zębami lekko za ramię, skomląc, pociągnął mnie do jadalnego pokoju. Nie wiedząc, co to ma znaczyć, poszedłem za jego wolą i oczom moim przedstawił się całkiem nieoczekiwany widok: na ziemi leżała świeżo upieczona przez kucharkę, właśnie przyniesiona babka drożdżowa, a przy niej, młody półroczny syn Lorda „As", smacznie babkę szarpiący. Pokazało się, że mądry Lord zawołał mnie, by syna swego oskarżyć o tak grube naruszenie uczciwości, której zasad sam zawsze jaknajściślej przestrzegał.

Tu już tłómaczenie czynu psa nie może być instynktem wyjaśnione, bo przecież przodkowie Lorda nie mieli nigdy sposobności wykonania podobnego czynu, a również zawiadomienie mnie o tem nadużyciu, ani tresurą, ani instynktem nie da się wytłumaczyć, i jasnem jest, że tu zachodzi bezwarunkowo wypadek samodzielnego myślenia, i stosowania czynów do myślowych wniosków.

Inny przykład: Wspomniany wyżej Lord był znakomitym w polowaniu, i również samodzielnym wynalazcą oryginalnego sposobu polowania na kuropatwy. Gdy w późnej jesieni kuropatwy były już bardzo lotne i posuwanie się za niemi, wraz z ściągającym psem, wzdłuż wąskich łanków ziemniaków, nie prowadziło do celu, bo najpierw wyciekały na nogach bardzo szybko, a później zrywały się na końcu pola, za daleko na strzał, mój Lord, ile razy spostrzegł, że kuropatwy wyciekają, przestawał się zbliżać do nich, lecz spojrzawszy na mnie znacząco, wybiegał z ziemiaków na przyległe pole, i pełnym galopem, zabiegał na koniec ziemniaków, i tam wystawiał kuropatwy, przedtem „przyłożywszy" kilka razy, by się przekonać czy już nie zaszły dalej. Kuropatwy zobaczywszy psa przed sobą, wstrzymywały pieszą ucieczkę i „przywarowały", pies zaś stał w odległości kilkunastu od nich kroków, czekając na mnie. Wtedy ja, idąc całkiem spokojnie wzdłuż lasu, dochodziłem na całkiem bliski strzał do warujących kuropatw, które obecnie już nie całem stadem, lecz pojedyńczo się podrywały. Zatem system Lorda, okazał się znakomitym, nie był wyuczony, lecz obmyślany bardzo sprytnie i samodzielnie wykonany przez samego psa.

Jeszcze jeden przykład: „As", syn Lorda był także znakomitym psem i od malutkiego wychowany przeze mnie, nieraz dał dowód wielkiego rozumu. W czerwcu przyjechał do mnie dawny znajomy z Wiednia, oficer, Styryjczyk, znakomity myśliwy i strzelec, z którym dawniej często polowałem. Ponieważ myśliwego niczem tak nie uraczy, jak polowaniem, pozwoliłem gościowi odstrzelić kapitalnego rogacza na podchodnem, wiedziałem bowiem dobrze, gdzie codziennie wychodził wieczorem. Rzeczywiście rogacz wyszedł na wiadomą łączkę, lecz już zmrok zapadał. Strzał dany z ekspresa Ca 500, na odległość około 100 kroków, nie był chybiony, gdyż rogacz padł, lecz podniósł się i w wielkich susach poszedł w przyległe gąszcze. Za ciemno było, by rogacza tam zaraz szukać, więc postanowiliśmy nazajutrz rano to uczynić. O świcie znaleźliśmy się na miejscu, wziąłem ze sobą wyżła Asa, tego co przed rokiem tak niepoczciwie babkę drożdżową zoperował. Gdyśmy się zbliżali do łączki, na której rogacz był strzelany, dałem Asowi rozkaz: „Szukaj zguby", — „podaj!". Pies ledwie przebiegł łączkę, stanął tak, jakby wystawiał jakiego ptaka, co mnie niezmiernie zdziwiło, wkońcu myśląc, że może tam rzeczywiście jest ukrytą w trawie stara cieciorka lub kuro-

patwa z młodemi, przyszedłem do wciąż stojącego psa i mówię mu „pif", — lecz pies ani się ruszył z miejsca, tylko oglądał się na mnie i ogonem kiwał, — nie wiedziałem, co to niezwykłe zachowanie ma oznaczać, więc pogłaskałem go, mówiąc „idź dalej", wtenczas pies posunął się trochę naprzód i nosem pokazał mi wysokie źdźbło trawy, na którem obwinięty był strzępek mięsa. Psa pogłaskałem i kazałem mu „podać zgubę", zaraz odszukał trop rogacza i doprowadził nas do już nieżywego, leżącego o jakie 150 kroków w gąszczu. Pokazało się, że przez pomyłkę pan S. strzelił kulą ekspansywną, i ta wyrwany strzępek mięsa, rzuciła tak silnie, że się obwinął o źdźbło trawy. Tu w całej pełni okazała się inteligencja psa, który potrafił znaleźć i zwrócić uwagę na tak malutki ślad. Pokazuje się, że pies tresowany łagodnie i od małego obcujący z myśliwym, potrafi być lepszym, od psa ułożonego według z góry ustalonej formuły, którą się uczy ślepo pracować, nie wkładając w to nic ze swojej inteligencji i pomysłowości. Zdaje mi się, że to jest wyraźny dowód, że pies myśli, bo mi zwrócił uwagę na tak drobny ślad, nie rzucił się bezmyślnie za tropem „farbującej" zwierzyny.

Wiele drobnych objawów świadczy również o tem, że pies myśli. Tak naprzykład: Wyżeł, którego obecnie posiadam, jest niezmiernie przywiązany do mnie. Pies ten śpi zawsze w kancelarji położonej na przeciwległym końcu dworu, gdzie pełni służbę stróża. Skoro tylko rano służąca wypuści go z kancelarji, pies stara się wszelkiemi sposobami dostać się jaknajprędzej do pokoju sypialnego, by mi powiedzieć dzień dobry, — przez lizanie po rękach i skomlenie z radości, że mnie widzi. Otóż zauważyłem, że ile razy zobaczy przy mojem łóżku przygotowane wysokie buty i ubranie do polowania, szczególnie jest uradowany, skacze i skomli, ma bowiem nadzieję, że pójdę z nim na polowanie, gdy zobaczy inne ubranie, nigdy nie objawia takiej radości. Wystarczy, by zobaczył, że robię coś z nabojami do strzelby, by radość swoją objawiał skomleniem i skakaniem; cóż dopiero, gdy wezmę strzelbę do ręki lub laskę myśliwską. Mam rocznego psa rasy niemieckiej, którego tresurę „pokojową" przeprowadziła moja 16-letnia córeczka przez czas wakacyj; pies tak się do niej przywiązał, że obecnie, gdy z domu wyjechała do szkół, „Tref" przychodzi codzień rano do pokoju panienki, a nie zastawszy jej, siada na środku pokoju i skomli żałośnie, jak długo nie zostanie odwołany. Do pokoju panienki zawsze się dostanie, bo podpatrzył, że przez przyciśnięcie klamki drzwi się otwierają i sam to zgrabnie łapą umie zrobić, chociaż nikt go tego nie uczył.

To tylko kilka przykładów dowodzących rozumu zwierząt, który się ujawnia, jeżeli człowiek przez swój egoizm i tyranję nie zabije w samym zarodku inteligencji, zwierzęciu wrodzonej, lecz przeciwnie stara się ją rozwinąć rozumnem i łagodnem wychowaniem.

Odmawianie zwierzętom rozumu i zdolności myślenia, jest w mojem przekonaniu, pewnego rodzaju daltonizmem. Niech sobie co chcą mówią uczeni, zasklepieni w czterech ścianach swoich pracowni i nieobcujący z przyrodą. Powiem im, że zatracili wprost poczucie piękna przyrody i niezdolni są odczuwać jej cudów! Człowiek, który kocha przyrodę, jest tym bogaczem, który odkrył nieprzebrane skarby i znalazł drogę do bezpośredniego uwielbiania Najwyższego za to, że pozwolił mu zbliżyć się, oglądać i podziwiać niezmierne skarby Jego wszechmocnej twórczości i rozumieć przyrodę. Kto nie usłyszał porannej modlitwy, wygłaszanej codziennie przy wschodzie słońca przez skowronki i inne ptactwo i nie wsłuchał się w ten ton bezgranicznego uwielbienia dla Stwórcy płynący z ich pieśni, ten nie jest w stanie ocenić cudów przyrody, jakiemi nas Stwórca hojnie obsypał i sam nie może wznieść serca swego do tych wyżyn wdzięczności bezgranicznej i uwielbienia dla Niego, jakie w życiu odczuwa przyrodnik, za bezmierne skarby, jakie mu w udziale przypadły.



A. GROETSCHEL

Niefortunna walka z kłusownikiem

W cichą noc sierpniową, przy bladem świetle księżyca, wracałem wolno po dłuższej włóczędze po lesie.

Z rozległych lasów zrębowych wysunąłem się na podmokłe paręset hektarów obszerne łąki, porosłe z rzadka pojedyńczemi dębami, kępami olszy czarnej, wierzbą i krzewami łozy.

Zmęczenie ogarniało mię coraz większe, nie tyle po odbytym marszu — miałem wtedy bowiem około 20 lat — ile z powodu osłabienia organizmu niedawno przebytą chorobą.

Przesunąłem się tedy powoli wśród podmokłych bujnych traw i krzewów około 700 m. b. — gdy nagle strzał tuż pod lasem od strony południa, przeszył powietrze.

Przyznam się szczerze, że jakkolwiek bardzo chętnie spotykałem się z kłusownikami, w czasie tym najmniej byłem usposobiony do walki z nimi.

Mimo jednak, iż nie byłem w służbie, lecz jako student uniwersytetu, raczej gościem w tym lesie, nie potrafiłbym pójść dalej spokojnie do domu — nie intere-

sując się strzałem, — który mógł pochodzić tylko z ręki kłusownika.

Chwyciłem tedy nabitą strzelbę z ramienia i ruszyłem co sił w kierunku strzału. Szybko mijałem pojedyńcze drzewa i kępy łozy, gdy nagle po paruset m. b. biegu, tuż za krzewem wierzbiny, zauważyłem schylonego człowieka, który mię wcale nie widząc, szukał coś w dużej torbie.

Wpadłem na niego odrazu — lecz w pierwszej chwili byłem zdania, że to jakiś neutralny osobnik, gdyż strzał wydał mi się tuż pod lasem — co najmniej jeszcze o jakie 300 m b. odległym.

Zapytałem przeto spotkanego osobnika, co tu o tej porze robi? Był bardzo zmieszany — i nie dał żadnej odpowiedzi.

Wówczas zauważyłem, że w lewej ręcę wzdłuż nogi trzyma krótką strzelbę. — Teraz dopiero zrozumiałem mą pomyłkę — szybko też wetknąwszy mą nabitą dubeltówkę pod prawą pachę, chwyciłem strzelbę kłusownika i odskoczyłem w bok.

Pokornie dotąd stojący kłusownik — ożywił się odrazu, gwałtownym ruchem obu rąk chwycił lufę swej pojedynki i dzierżył ją silnie.

Moja szesnastka, trzymana prawą ręką pod pachą, przeszkadzała mi fatalnie, osłabiając chwyt i tamując swobodę ruchów prawej ręki, jednak wobec osoby przeciwnika, miejsca i pozy — w jakich zmagałem się z kłusownikiem — nie mogłem odrzucić na wszelki wypadek potrzebnej mi strzelby.

Zresztą nie było czasu do namysłu, po raz wtóry chwyciłem strzelbę kłusownika jedną ręką za lufę, drugą za kolbę i wskutek gwałtownego skrętu odebrałem ją natychmiast po raz drugi.

Niestety w chwili odskoku powtórzyła się poprzednia historja; — mój przeciwnik, chłop trzydziestokilkuletni, o silnej budowie, w ostatnim momencie chwycił znów za lufę.

Walka trwała więc nadal, a przebieg jej był tego rodzaju, że jeszcze trzy razy strzelba kłusownika przechodziła w moje ręce, niestety mimo cały wysiłek z mej strony — wskutek skrępowania prawej ręki i wystających długich luf mej dubeltówki, nie zdołałem ani razu wycofać się na czas — gdyż kłusownik dwa razy chwycił swą flintę — zaś ostatni raz ujął lufy mej strzelby.

Ta ostatnia sprawa przedstawiała się znacznie gorzej, jego pojedynka była właśnie wystrzelona — moja zaś dubeltówka posiadała dwa naboje z loftkami.

Widząc zatem, iż mojej strzelby nie zdołam utrzymać, zmuszony byłem puścić strzelbę przeciwnika, by ująć swoją silnie w obie ręce.

Tymczasem kłusownik ośmielony nierozstrzygniętą walką, przeszedł do ataku, starając się wyrwać mi mą strzelbę.

Wodziliśmy się przeto dłuższy czas przy użyciu całych sił. Natłukliśmy sporo trawy i uszkodziliśmy nieco krzew łozy — przyczem moje nerwy były chwilami bardzo napięte, zwłaszcza w momentach — gdy traciłem wiarę że strzelbę utrzymam — wówczas bowiem pilnie strzegłem partji kurków i cyngli, w tem przekonaniu, że jeśli inaczej nie pójdzie, im trzeba będzie powierzyć koniec walki.

Ale dzięki Bogu do tego nie doszło, mimo ogromnych wysiłków kłusownika, strzelba siedziała w mem ręku, równie silnie jak na początku.

W pewnym momencie walki, kłusownik nagle wypuścił z rąk mą strzelbę — nagłym ruchem przechylił się ku ziemi i chwytając swą pojedynkę w ręce, rozerwał ją szybko na dwie części t. j. na kolbę i lufę.

Lufa w ręku chłopa, przy starciu ręcznem, może być niebezpieczną bronią, postanowiłem przeto zmienić metodę walki, przerzuciwszy szybkim ruchem swą dubeltówkę przez ramię, wydobyłem z kieszeni mały rewolwer 7 mm i łapiąc przeciwnika lewą ręką za gardło, krzyknąłem: „rzuć strzelbę, inaczej zginiesz" — mając zamiar strzelić dla postrachu tuż koło ucha kłusownika.

Niestety, jak to nieraz bywa, rewolwer dotąd zawsze dobrze funkcjonujący, zaciął się, stając się zupełnie nieużyteczny, rzuciłem go przeto do kieszeni i chwyciłem ponownie strzelbę z ramienia. Kłusownik tymczasem pomknął żywo ku bagnu.

Ruszyłem za nim, a wymieniwszy naboje na cieńszy śrut, dałem w pościgu za nim dwa strzały, mierząc ponad głową. Zwolnił natychmiast biegu, tak że w kilku minutach byłem przy nim.

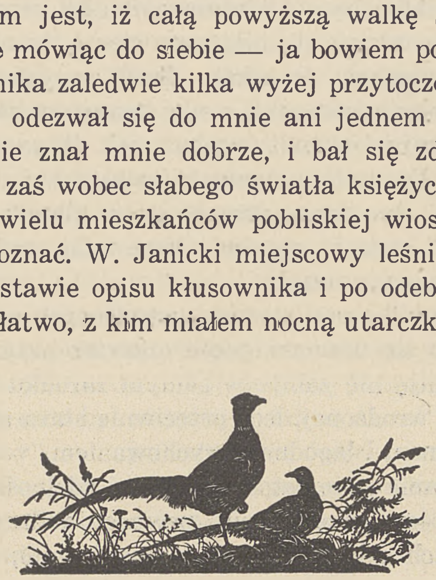
Obszukałem go dokładnie, jednak strzelby już nie miał przy sobie, zabrałem mu przeto czapkę i chciałem zabrać kurtkę, lecz w czasie ściągania tej przemocą, wyrwał mi się z rąk i skoczył w bagno.

Byłem zanadto wyczerpany biegiem i długą walką, tak, iż ścigać dalej go nie mogłem, zwłaszcza, iż nie miałem żadnych widoków powodzenia.

Strzelbę musiał rzucić w wodę, w którymś z krzaków łozy, sprowadzić zaś go do leśnictwa nie było rzeczą łatwą, wobec dalekiej drogi, nocy, oporu, jaki stosował, a przedewszystkiem z przyczyny, iż jako człowiek nie będący w służbie danego majątku leśnego, nie posiadałem żadnych praw aresztowania kłusownika.

Ciekawem jest, iż całą powyższą walkę stoczyliśmy niemal, nie mówiąc do siebie — ja bowiem powiedziałem do kłusownika zaledwie kilka wyżej przytoczonych słów, on zaś nie odezwał się do mnie ani jednem słowem.

Widocznie znał mnie dobrze, i bał się zdradzić głosem — ja zaś wobec słabego światła księżyca — mimo, iż znałem wielu mieszkańców pobliskiej wioski, nie mogłem go poznać. W. Janicki miejscowy leśniczy rewirowy na podstawie opisu kłusownika i po odebranej czapce doszedł łatwo, z kim miałem nocną utarczkę.



✝

ARTUR ZAREMBA CIELECKI

Komandor Orderu Polonia Restituta, Kawaler Orderu św. Grzegorza, wybitny ziemianin, wieloletni członek M. T. Ł., zmarł 11. listopada 1930 r. w Krakowie, przeżywszy lat 80.

W imieniu tych, których ze Zmarłym przez kilka dziesiątek lat łączyły ścisłe węzły przyjaźni i koleżeństwa pod św. Huberta sztandarem, w tych imieniu, co w Jego kniejach Porchowy i Hadynkowiec krzepili dusze, szczytnych, myśliwskich zażywając rozkoszy, rzucam na świeżą mogiłę słów tych serdecznego pożegnania wiązankę! Niech polska, kresowa ziemia, którąś tak gorąco kochał, lekką Ci będzie!

Żegnaj stary Przyjacielu i Druhu, pokój Twej duszy!

A. M.



KORESPONDENCJE

Koropiec, 20 listopada 1930 r.

W sprawie głosu słonek

Do moich uwag wypowiedzianych w ostatnim numerze „Łowca“ pragnę dorzucić kilka słów mogących posłużyć do wyjaśnienia wątpliwości. Zupełnie trafnem jest spostrzeżenie Szan. Redaktora, że chrapie na wiosennym ciągu każda słonka „wolno lecąca“ — ale dodać trzeba: „i ciągnąca pojedyńczo“. Bo przecież częstem zjawiskiem jest para ciągnących powoli w najlepszej ze sobą zgodzie słonek, a wtedy chrapie tylko jedna, bo druga — rzecz jasna — jest samicą. Natomiast słonki goniące się wśród żywego świegotania nie są parą zakochaną, lecz samcami nienawistnie zazdrosnymi. Oprócz ciągnących w parze, przeciągają — choć rzadko — i pojedyńcze samice; lecą one żwawo, wabiąc tylko świstem, lub nie wydając żadnego głosu — a czynią to także i w ciepłe wieczory, wtedy, gdy każdy samiec pusząc się i jeżąc, wolnym lotem się kołysze, objawiając swój nastrój godowy. Część samic nie podnosi się z gąszczy i nieraz osobnik męski przerywa swe powietrzne harce, aby zapaść przy jednej z nich. Możliwe też, że u słonek rodzaj męski przeważa. W każdym razie samice nie są niewidoczne wieczorami i mniej więcej na sześć strzelonych wtedy ptaków przypada jedna samica. Takie są dotychczasowe wyniki licznie w Niemczech dokonanych anatomicznych badań. Uczęszczając pilnie na ciągi, doszedłem do przekonania, że teorja stwierdzająca, iż samiec słonki chrapie i świszcze, a samica tylko świszcze, nie jest sprzeczne z tem, co baczny myśliwy sam zauważyć może, przypatrując się tokom tego uroczego ptaka.

Stefan Badeni

Lwów w listopadzie 1930.

Polskie Towarzystwo myśliwych w Złoczowie, polowało w dniu 15 listopada na polach w Olszanicy, ubijając w 23 strzelb, w 6 kotłach i w dwóch miotach polnych 99 zajęcy, zaś w dniu 22 listopada w 13 strzelb na polach w Rożowoli z rezultatem 55 zajęcy.

A. S.

Dnia 6 i 7 listopada b. r. odbyło się polowanie w lesie rewiru Konkolniki w części Detiatyn (własność arcybiskupstwa lw. o. ł.) i Podolanka w 9 strzelb.

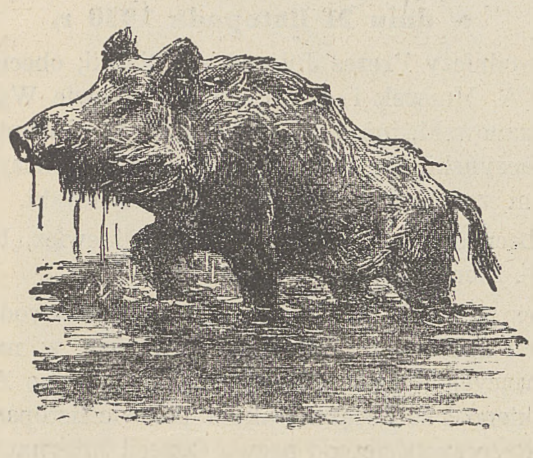
Ubito 98 zajęcy, 7 lisów i 2 słonki — rogaczy nie strzelano.

Zwierzostan podniósł się znacznie w porównaniu z rokiem zeszłym.

Dyrektor lasów
podpis nieczytelny.

W dniach 18. i 19 listopada b. r. odbyło się polowanie w lasach S. A. Oikos w pow. Radziechów w 6 strzelb. Choć to nie było w programie, poświęciliśmy czas głównie na pierwszym, świeżym śniegu otropionym dzikom. Padło: 1 wycinek, 1 rogacz (z rogami, ubity kulą), 1 lis i 20 zajęcy. Tych było wiele; gdybyśmy byli na nie wyłącznie polowali i brali mioty od pól, moglibyśmy ich ubić lekko jaką setkę. Godnem jest wreszcie wzmianki, że ruszyliśmy 3 słonki.

A. M.



Uczestnicy Obchodu Pięćdziesięciolecia Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie

(Do art. umieszczonego w „Łowcu" Nr 11 — 1930, str. 175)



Od strony lewej ku prawej siedzą pp.: Inż. Domański, inspektor leśn. w Urzędzie woj., Dr Koppens w. z. Wojewody, Pułk. Jagielski, inż. Beill, prezes Towarzystwa, Salwach, naczelnik Urzędu Skarbowego, Piotrowski, inspektor leśn., Bodnar Juljusz, wł. dóbr, Stanisz, inspektor P. D. U. W.
Od strony lewej ku prawej stoją: Czaplicki, dyr. P. D. U. W., Winiarski, starosta stanisławowski, Niedźwiecki, poseł na Sejm, Klocek, weterynarz, Burzyński, naczelnik Wydziału w Urzędzie wojew., Kwiatkowski. kupiec, Burzyński Tadeusz, marszałek powiatu, Inż. Kisielewski, Chłopecki, emeryt. Zakrzewski, insp. P. P., Piórkowski, sekretarz P. D. U. W.

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 21 listopada 1930 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski i A. Ulm, zastępcy T. Barański i St. Madeyski.

Nieobecność usprawiedliwili: St. Jaśkiewicz, H. Prek i Dr. W. Ziembicki.

Prezes podał do wiadomości, że jako przewodniczący Delegacji Polskiej wziął udział w Paryżu w naradach zmierzających ku założeniu Międzynarodowego Związku Łowieckiego i że związek taki w połowie listopada b. r. powstał rzeczywiście pod nazwą Conseil International de la Chasse, a ten wybrał prezesem swym p. Ducroqu, a mowcę jednym z pięciu wiceprezesów. Inne wiadomości o przebiegu tego zjazdu myśliwych z całego świata zostaną później podane w „Łowcu".

Prezes poświęcił pośmiertną wzmiankę ś. p. Stanisławowi Lilpopowi, wiceprezesowi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, podnosząc, że niemałe były jego zasługi na polu łowieckiem, jeśli się zważy, że w byłym zaborze rosyjskim kwitło wprawdzie przed laty racjonalne polowanie, ale tylko we wielkich latyfundjach, będąc zresztą w zaniedbaniu, a ś. p. zmarły był pionierem myśli zawiązywania towarzystw łowieckich i takie towarzystwa bądź sam zakładał bądź ich zawiązaniu patronował. Przez tę działalność ś. p. Stanisława Lilpopa i kilku innych wybitnych tamtejszych myśliwych stało się, że ogromne połacie lasów, także poza latyfundjami, zostały racjonalnie, łowiecko, zagospodarowane.

M. Chrzanowski zdał sprawę z podjętej ponownie przez Wydział akcji dążącej do wywołania koniecznej nowelizacji prawa łowieckiego. Odpowiednie wnioski zostały już przesłane Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich, celem przedłożenia ich Ministerstwu rolnictwa.

Sprawę prowadzenia statystyki ubitej zwierzyny zreferował A. Ulm, zaznajamiając Wydział z treścią odezwy do delegatów i Towarzystw myśliwskich, mającej się ogłosić w tej materji w najbliższym nrze „Łowca".

Delegatami mianowano: Ludwika Glodta w Czortkowie, Michała Martyńca, dyrektora dóbr w Spasie w powiecie starosamborskiem i Juljusza hr. Starzeńskiego w Dąbrówce w powiecie brzozowskim, w miejsce Andrzeja Skrzyńskiego, którego rezygnację, wniesioną z powodu przesiedlenia się z tego powiatu, przyjęto.

Nadano odznaczenia za gorliwą działalność na polu ochrony kultury łowieckiej Witołdowi Dembowskiemu st. przodownikowi P. P. w Świerzu, w powiecie przemyślańskim i Józefowi Frączkowi, przodownikowi P. P. w Dobrej, w powiecie limanowskim.

Ze względu na przepis art. 53 prawa łowieckiego, według którego wojewodowie ogłaszają w grudniu wykazy czasów ochronnych, mających obowiązywać w roku następnym, przeprowadzono szczegółową dyskusję nad tem, czy i o ile należy czasy ochronne dla poszczególnych gatunków zwierzyny w roku następnym rozszerzyć i postanowiono wystąpić wobec Urzędów wojewódzkich z wnioskami, zastosowanemi do obecnego korzystnego stanu zwierzyny.

Komisji wybranej w osobach inż. A. Ebenbergera, A. Mniszka i St. Pieńczykowskiego polecono zastanowić się nad tem czy wprowadzone w art. 55 prawa łowieckiego pojęcie „zwyczajna ostoja" nie dałoby się bliżej określić jakiemiś pewniejszemi danemi, wśród których jakaś knieja może być uważaną za ostoję pewnego gatunku zwierzyny. Gdyby wynik tej ankiety wypadł pozytywnie, to będzie on ogłoszony w „Łowcu" ad usum sądów rozjemczych orzekających w sprawach o wynagrodzenie szkód, przez zwierzynę zrządzonych.

St. Madeyski zdał sprawę z działalności Komitetu narodowych zawodów strzeleckich i oznajmił, że sprawa przydzielenia nagród poszczególnym strzelcom, za strzelanie odbyte we wrześniu b. r. nie została niestety jeszcze definitywnie załatwioną.

Wskutek przeoczenia nie ogłoszono dotychczas nazwisk niektórych osób, którym nadane zostały odznaki honorowe za wybitną działalność na polu podniesienia kultury łowieckiej. Czynimy to obecnie dodatkowo:

Na skutek uchwały Wydziału M. T. Ł. z dnia 7/II 1930 na wniosek delegata Hieronima hr. Tarnowskiego otrzymali odznakę honorową Maksymiljan Wilk, praktykant lasowy w Rudniku i Franciszek Baranowski podleśniczy w dobrach Dukla. — Na wniosek delegata Jana Dunin Brzezińskiego, Jan Poradzisz, leśny w Osieczanach.

Uchwałą Wydziału M. T. Ł. z 22. maja 1930 r. na wniosek delegata Aleksandra hr. Zaleskiego odznaczone zostały następujące osoby: Pp. Kowal Michał, st. przodownik P. P. w Grzymałowie, Antoni Murawski, st. posterunkowy P. P. w Grzymałowie, Józef Lipski, st. posterunkowy w Grzymałowie, Kazimierz Wierzbicki, posterunkowy P. P. w Grzymałowie, Jakób Gefrer, posterunkowy P. P. w Grzymałowie, Franciszek Kostelnicki, leśniczy, zarządca lasów, w Ostapiu, Mikołaj Firuta, gajowy w Ostapiu i Paweł Dobrowolski, gajowy w Ostapiu.

Na wniosek delegata Aleksandra Przedrzymirskiego otrzymał odznakę Błażej Mazur, komendant posterunku w Kańczudze.

Na wniosek delegata Emanuela Bocheńskiego otrzymał odznaczenie Józef Woźniak, st. posterunkowy w Krzywczy.

Na wniosek Wojew. Komendy P. P. w Tarnopolu poparty opinją delegata otrzymali odznaczenia Roman Grząska, komendant posterunku P. P. i Władysław Jarecki, posterunkowy P. P., obaj z Zawałowa.

Na wniosek delegata Stefana Filipowicza otrzymali odznakę honorową następujący funkcjonarjusze P. P. Józef Kujawski, st. posterunkowy P. P., Stanisław Rybicki, st. posterunkowy, Józef Seletyn, posterunkowy, Antoni Rzekowski, posterunkowy, Jan Gawroński, posterunkowy, Józef Kaczmarek, posterunkowy, wszyscy z posterunku P. P. w Synowódzku.

Na wniosek delegata Leopolda Łysakowskiego otrzymał odznaczenie Wincenty Waldman, posterunkowy P. P. w Podhajczykach.



Komunikaty

III Zawody strzeleckie 1930 we Lwowie

Wyniki strzelań myśliwskich (oficjalnie)

A) Strzelanie do jelenia w biegu — strzały pojedyncze.

Wyniki jednostkowe panów — udział 14 zawodników.

„Mistrzostwo Lwowa" (100 p.)

I. miejsce por. dypl. Podoski Jerzy 69 punktów. — II. p. Barański Eustachy 69 p. — III. p. Jaśkiewicz Stanisław 66 p. — IV. por. Łuczkowski Józef 62 p. — V. kpt. Lewiński Stanisław 61 p. — VI. mjr. Pazderski Władysław 60 p. — VII. p. Lender Zbigniew 58 p. — VIII. por. Zaleski Kazimierz 58 p. — IX. p. Szczepkowski Jan 58 p. — X. rtm. Kowalczewski Stanisław 55 p. — XI. p. Tomaszewicz Czesław 55 p. — XII. p. Ajdukiewicz Tadeusz 46 p.

„Mistrzostwo Małopolski" (150 p.)

I. miejsce por. dypl. Podoski Jerzy 107 punktów. — II. p. Jaśkiewicz Stanisław 104 p. — III. por. Łuczkowski Józef 99 p. — IV. p. Barański Eustachy 98 p. — V. por. Zaleski Kazimierz 92 p. — VI. mjr. Pazderski Władysław 82 p. — VII. kpt. Lewiński Stanisław 81 p. VIII. p. Szczepkowski Jan 80 p. — IX. p. Bereźnicki Zygmunt 77 p. — X. rtm. Kowalczewski Stanisław 77 p. XI. p. Haszlakiewicz Henryk 75 p. — XII. p. Tomaszkiewicz Czesław 75 p.

„Mistrzostwo Polski" (250 p.)

I. miejsce por. dypl. Podoski Jerzy 176 punktów. — II. p. Barański Eustachy 172 p. — III. p. Jaśkiewicz Stanisław 171 p. — IV. por. Łuczkowski Józef 163 p. — V. por. Zaleski Kazimierz 158 p. — VI. por. Pazderski Władysław 148 p. — VII. p. Szczepkowski Jan 145 p. — VIII. p. Haszlakiewicz Henryk 139 p. — IX. kpt. Lewiński Stanisław 131 p. — X. Bereźnicki Zygmunt 128 p. — XI. rtm. Kowalczewski St. 95 p.

B) Strzelanie do jelenia w biegu — strzały podwójne.

Wyniki jednostkowe panów — udział 9 zawodników.

„Mistrzostwo Lwowa" (100, 150, 250 p.)

I. miejsce mjr. Pazderski Władysław 70 punktów. — II. p. Barański Eustachy 60 p. — III. kpt. Lewiński Stanisław 52 p. — IV. p. Barański Tadeusz 50 p. — V. p. Krasnopolski Michał 49 p. — VI. p. Szczepkowski Jan 49 p. — VII. rtm. Kowalewski Stanisław 48 p. — VIII. p. Jaśkiewicz Stanisław 45 p. — IX. por. Zaleski Kazimierz 39 p.

„Mistrzostwo Małopolski"

I. miejsce mjr. Pazderski Władysław 131 punktów. — II. p. Barański Eustachy 117 p. — III. p. Szczepowski Jan 114 p. — IV. kpt. Lewiński Stanisław 113 p. — V. p. Barański Tadeusz 103 p. — VI. por. Zaleski Kazimierz 101 p. — VII. p. Krasnopolski Michał 98 p. — VIII. p. Jaśkiewicz Stanisław 97 p. — IX. rtm. Kowalczewski Stanisław 91 p.

„Mistrzostwo Polski"

I. miejsce mjr. Pazderski Władysław 171 punktów. — II. p. Szczepkowski Jan 148 p. — III. p. Barański Eustachy 148 p. — IV. kpt. Lewiński Stanisław 145 p. — V. p. Barański Tadeusz 132 p. — VI. p. Jaśkiewicz Stanisław 131 p. — VII. por. Zaleski Kazimierz 125 p. — VIII. rtm. Kowalczewski Stanisław 110 p. — IX. p. Krasnopolski Michał 98 p.

C) Strzelanie do rzutków.

I. dzień strzelań „Mistrzostwo Lwowa"
(rzutków 100).

I. miejsce p. Kiszkurno Józef 91 rzutków. — II. p. Czerski Stanisław 89 rz. — III. p. Barański Tadeusz 85 rz. — IV p. Barański Eustachy 80 rz. — V. p. Zieleniewski Paweł 79 rz. — VI. p. Lisowski Czesław 76 rz. — VII. p. Goliszewski Wacław 74 rz. — VIII. p. Szczepkowski Jan 65 rz.

II. dzień strzelań „Mistrzostwo Małopolski"
(rzutków 200).

I. miejsce p. Kiszkurno Józef 185 rzutków. — II. p. Czerski Stanisław 177 rz. — III. p. Barański Tadeusz 174 rz. — IV. p. Zieleniewski Paweł 169 rz. — V. p. Barański Eustachy 166 rz. — VI. p. Goliszewski Wacław 164 rz. — VII. p. Lisowski Czesław 156 rz. — VIII. p. Szczepkowski Jan 135 rz.

III. dzień strzelań „Mistrzostwo Polski"
(rzutków 300).

I. miejsce p. Kiszkurno Józef 279 rzutków. — II. p. Barański Tadeusz 266 rz. — III. p. Czerski Stanisław 265 rz. — IV. p. Barański Eustachy 252 rz. — V. p. Goliszewski Wacław 247 rz. — VI. p. Lisowski Czesław 237 rz. — VII. p. Szczepkowski Jan 217 rz.



SZARADA

układu Joteł z Witkowic.

Pierwsze-drugie, to rymy pióra Mickiewicza,
Któremi się słusznie każdy z nas zachwyca,
W drugiem zmienić literę, zaś w **trzeciem** razem wzięte
Dadzą człeka z okolic, co dziś zmiennością losu Bolsze-
[wią objęte.
Całość to gość dla myśliwego,
Który, gdy się z nim spotka, bardzo kontent z tego,
Może być też przyjaciel naszego poety —
Łatwiej więc teraz odgadnąć, niż robić dublety.

Rozwiązanie: O d y n i e c.

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 38 zawiera: Włodzimierz Korsak: Kilka strzałów. — Stanisław Leski: Wśród Hucułów i jeleni. — Leon Starkiewicz: Polowania na dropie. — Venator: Rozkosze myśliwskie (Wrażenia z Poznańskiego). — Józef Jabłonowski: Mannlicher - Schoenauer kal. 6,5. — Jak oznaczyć cenę psa. — Szwajcarska ustawa łowiecka. — Organ niemiecki związku łowieckiego. — K. K.: Narodowe Zawody Strzeleckie we Lwowie w dn. 30/VIII do 6/IX b. r. — Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich (dział urzędowy). — Warunki odstrzału jeleni i danieli, obowiązujące na terenie Dyr. Las. Państw. w Bydgoszczy. — Z żałobnej karty. Wiadomości bieżące. — Odżywianie w zwierzyńcach. — Wiadomości handlowe.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 39 zawiera: Włodzimierz Korsak: Kilka strzałów. — Stanisław Leski: Wśród hucułów i jeleni. — Leon Starkiewicz: Polowanie na dropie. — Wł. Słonczyński: Czyszczenie broni. — Łowiectwo w Ministerstwie Rolnictwa. — Park Narodowy w Pieninach. — Ochrona zwierząt w Prusach. — Czasy ochronne. — Kronika myśliwska. — Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. — Sprawozdanie z dorocznego Premjowego Konkursu Wyżłów Dowodnych, urządzonego przez Wielkopolski Związek myśliwych w Iwnie pod Kostrzynem, maj. Ignacego hr. Mielżyńskiego, dnia 8 września 1930 r. — Wiadomości bieżące. — Wiadomości zagraniczne. — Bibljografja łowiecka. — Wiadomości handlowe.

TREŚĆ NUMERU 22:

ZEISS

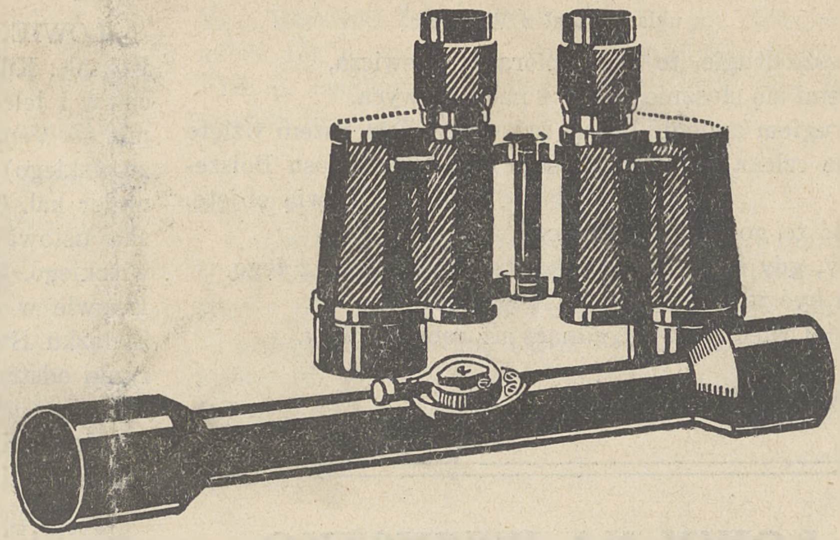
LORNETY ŁOWIECKIE I LUNETY CELOWNICZE

TO OPTYCZNY SPRZĘT MYŚLIWEGO

Żądajcie w składach broni według cen fabrycznych

CARL ZEISS JENA

Katalogi lornet myśliwskich T 105 i lunet celowniczych Tz 164



BEZPŁATNIE WYSYŁA NA ŻYCZENIE FABRYKA OPTYCZNA CARL ZEISS, JENA, LUB PIERWSZORZĘDNE SKŁADY OPTYCZNE I MYŚLIWSKIE

ORŁY, JASTRZĘBIE, ROGI, KŁY

PREPARUJE TRWALE

F. M. ZŁOTNICKI

LWÓW

PASAŻ HAUSMANA 8 TEL. 56-29

DLA POPRAWIENIA HUMORU

na odbywających się

POLOWANIACH ZIMOWYCH

ZNAKOMITE

WINA, WÓDKI, MIODY I LIKIERY

poleca

EDMUND RIEDL

Handel herbaty, kawy i win wszelkiego gatunku

LWÓW, UL. RUTOWSKIEGO 3

Telefon 4-12 Telefon 4-12

Kupuje Lisy, wydry, kuny, tchórze, zające oraz skóry wszelkiej zwierzyny łownej i hodowlanej (futerkowe)

Przyjmuje do wyprawy i farbowania (sposobem Lipskim) oraz wykonuje wszelkie **FUTRA**

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

KAROL SCHÜRER LWÓW, ul. Senatorska 11 a

Telefon 69-56

Przyjmuję każdą ilość

ZAJĘCY i innej zwierzyny

jakoto: PTACTWO i DRÓB TUCZONY

do komisowej sprzedaży, płacąc najwyższe ceny rynkowe

HURTOWNIA KOMISOWA JARZYN i OWOCÓW

LWÓW, LINDEGO 10. Tel. 39-38



R. NERLICH

BIELSKO — ŚLĄSK

BROŃ MYŚLIWSKA oraz SPORTOWA

AMUNICJA

ARTYKUŁY MYŚLIWSKIE i SPORTOWE

Dostawa cietrzewi, głuszców i pubaczy do łowów

Plantacje wikliny są najlepszą remizą dla bażantów, kuropatw i zwierzyny łownej

SADZONKI WIKLINY KOSZYKARSKIEJ

kwalifikowane, zdrowe i silne dostarcza

„WIERZBA" ZWIĄZEK PRODUCENTÓW WIKLINY Spółdz. z odp. udz.

Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 14-68

Zawiadamiamy, że **otrzymaliśmy nowy transport broni śrutowej** firmy Defoaurny Sevrin Forgeron Liège, parami i pojedyncze. **Lwowska Spółka Myśliwska** Ska z ogr. odp. **we Lwowie, ul. Akademicka 3.**

Poszukuję natychmiast rewiru leśnego do 1.000 ha conajmniej z średnim zwierzostanem sarn i zajęcy, dziki pożądane. — **Wiktor Jurystowski, Kurowce p. Hłuboczek Wielki.**

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16